Nr. 22. **Kraków, sobota 4 grudnia 1909.** **Rocznik I.**

MYŚL ROBOTNICZA

Prenumerata „Myśli Robotniczej" wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 5·—
„ półrocznie „ 2·50
„ kwartalnie „ 1·25
Za granicą:
w Niemczech: rocznie kor. 6·—
w innych państwach rocznie kor. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i administracya „Myśli Robotniczej"
Kraków, ul. św. Tomasza l. 37. (Dom robotniczy).
Biura Redakcyi otwarte codziennie od godz. 11—12 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godz. 4—9 wieczorem.

Organ Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

Wychodzi co dwa tygodnie.

Wydawca Stanisław Zgórniak prezes P. Z. Z. Ch. R.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya „Myśli Robotniczej" w godzinach urzędowych.

Cena ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 h. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem" za jeden wiersz drobnym drukiem 30 h.
Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca.
Nieopłaconych listów nie przyjmuje.
Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy.

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „Myśli Robotniczej" w gospodach i restauracyach!

Spotęgujmy pracę!

Nadeszła pora zimowa. Nastały długie wieczory. Czas ostatni pomyśleć — jakby je najlepiej i najkorzystniej dla siebie i drugich zużyć należało.

Robotnicy wprawdzie tak w lecie jak i w zimie jednakowo długi mają dzień roboczy — oznaczone w regulaminach przedsiębiorstw przemysłowych godziny pracy spędzać muszą każdy przy swoim warsztacie bez względu na porę roku — mimo tego jednak pozostaje im w zimie ten czas wolny, który w lecie zużywali na wytchnięcie poza obrębem domu. Obecnie zimno zatrzymuje każdego w domu i nie pozwala pozostawać na dworze.

Pozatem w wielu przemysłach, n. p.: budowlanym, malarskim i lakierniczym i t. d., w zimie pracuje się krótko albo panuje zupełne bezrobocie — wskutek czego robotnicy w przemysłach tych zajęci, mają bardzo wiele wolnego czasu.

Cóż tedy robić i jak chwile wolne zużywać?

Przedewszystkiem należy pamiętać o dobrej książce i gazecie, postarać się o nie i czytać, kształcić i zaznajamiać się z historyą naszego narodu, następnie ze sprawami społecznemi wogóle, a robotniczemi w szczególności.

O dobre książki obecnie nie jest zbyt trudno. W każdej przemysłowej miejscowości jest jakaś czytelnia względnie biblioteka w prowadzona w duchu chrześcijańskim trzeba tylko chcieć mieć książki, a niezawodnie będzie się je miało.

O dobrą gazetę, czy jakieś pismo — wogóle także dzisiaj nie trudno. Mamy najprzód naszą zawodową gazetkę: „Myśl Robotniczą", którą trzeba zawsze uważnie czytać. Trudniejsze w niej zawarte artykuły nie zaszkodzi przeczytać z uwagą dwa razy, celem lepszego i dokładniejszego ich zrozumienia. Potem mamy inne pisma w duchu naszej sprawie przychylnym redagowane, jak n. p.: w Galicyi „Postęp", „Głos Narodu", na Śląsku „Gwiazdkę Cieszyńską". Pisma te należy czytać i rozszerzać wszystkiemi siłami — bo to pisma nasze, chrześcijańsko-społeczne.

Wydawnictwa ich, chcąc umożliwić najszerszym warstwom najbiedniejszej nawet ludności oświecanie i kształcenie się, chętnie zniżają przedpłatę do możliwych granic. Jeżeli pomimo tego, trudno jest zdobyć się jednemu na zapłacenie prenumeraty — powinna się złożyć w tym celu z kilku robotników spółka, a wtenczas koszt prenumerowania dziennika chrześcijańskiego dla jednej osoby będzie nieznaczny, wyniesie zaledwie kilkadziesiąt halerzy miesięcznie, na którą to kwotę nawet najbiedniejszy robotnik zdobyć się może.

Poza oświecaniem i kształceniem się, członkowie nasi pamiętać powinni o ciągłej i usilnej agitacyi, jednaniu nowych członków dla naszego Związku. Pora zimowa sprzyja agitacyi, ponieważ robotnicy są przeważnie skupieni i razem na wspólnych pogadankach tu i owdzie spędzają wieczory, albo też siedzą w domu. Członkowie nasi mają tu wielkie pole do pracy agitacyjnej. Należy więc wykorzystać należycie tą spesobność — trzeba spotęgować naszą działalność.

Niechże tedy te kilka słów przypomni wszystkim naszym członkom ich obowiązki, niech ich zachęci i zapali do intenzywniejszej niż dotychczas pracy na rzecz naszej wspólnej sprawy.

Co słychać z ubezpieczeniem społecznem?

Komisya Izby poselskiej dla ubezpieczenia społecznego prowadzić będzie dalej swe prace, choćby parlament został odroczonym.

Jak stoi obecnie sprawa ubezpieczenia społecznego w komisyi?

Komisya ukończyła już debatę ogólną nad przedłożeniem rządowem i na wniosek posła Drekslera, przeszła do dyskusyi szczegółowej. Uchwała oznacza, że komisya chce pracować nad ustawą na podstawie projektu rządowego i że co do ogólnych zasad przyszłej ustawy większość komisyi przyszła już do porozumienia.

Te zasady ogólne są głównie następujące:

Rozszerzenie ubezpieczenia od choroby na prawie wszystkich niesamodzielnych. A więc także na robotników wiejskich i na większość robotników domowych.

Ubezpieczenia na czas niezdolności do pracy dla prawie wszystkich osób, objętych ubezpieczeniem na wypadek choroby, a także dla członków rodziny, pomagającej w pracy domowej.

Ubezpieczenie na starość, tak wszystkich niesamodzielnych (robotników), jak włościan i rękodzielników, o ile mają dochody mniejsze, niż 2.400 koron rocznie.

Organizacya ubezpieczenia będzie nową, jednolitą. Kierownictwo jej składać się będzie z przedstawicieli: państwa, pracodawców i ubezpieczonych. Największą część agend i władzy przypadnie urzędowi powiatowemu.

Ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków ulegnie zmianie na korzyść ubezpieczonych.

Udział państwa w każdej rencie (tak dla inwalidów, jak i dla starców) wynosić będzie 90 koron.

Powyższe zasady przedłożenia przyjęte zostały większością znaczną. Naogół nawet nie było poważnej opozycyi przeciwko nim. Przedstawiciele wielkiego kapitału opierali się tylko — ale bez skutku — wysokości udziału państwa w ubezpieczeniu. Twierdzili, że państwo jest za słabem skarbowo, by takie sumy wypłacać.

Właściwe trudności przedłożeniu robią tylko socyalni demokraci. Nie mogą się oni pogodzić z myślą, że także biedny chłop i biedny rękodzielnik lub kupiec otrzymywać będzie na starość rentę. W pismach socyalistycznych bowiem chłop figuruje tylko, jako lichwiarz zbożowy lub mleczny, jako wróg, jako kategorya historyczna, klerykał i t. d. Również rękodzielnik uchodzi u nich za średniowieczną pozostałość, niegodną utrzymania przy obecnej, kapitalistycznej produkcyi. Stąd troska państwa o te warstwy jest socyalnym demokratom nie na rękę. Wzmacnia je bowiem i popiera. A nadto warstwy te, to barykady nie do zdobycia dla czerwonej armii w jej ataku na dzisiejszy porządek społeczny.

Kilkakrotnie przeto proponowali socyaliści, by ubezpieczenie dla samodzielnych usunąć z obecnego projektu, odłożyć na później, lub ostatecznie — skodyfikować przynajmniej w oddzielnej ustawie i utworzyć dlań osobną organizacyę. Słusznie jednak większość komisyi odrzuciła te wnioski, zmierzające do odroczenia tak doniosłej sprawy dla samodzielnych. Odrębne zaś organizacye ubezpieczeniowe robotników i samodzielnych byłyby zbyt drogie z powodu dwóch organów administracyjnych.

Oczywiście — i na to także wskazywali socyaliści z obłudą — renty starcze dla samodzielnych proponowane są przez rząd zbyt niskie, jak na obecną drożyznę. Wynosić mają bowiem po 40-letniem płaceniu wkładek tylko 246 koron rocznie! Należy je podnieść. Jeżeli nie da się zrobić zaraz (z powodu trudności finansowych), to za lat kilka, póki nie rozpocznie się jeszcze wypłacanie rent.

Inne ważne szczegóły jak „wiek starczy", wysokość wkładek, wejdą wkrótce pod obrady.

Płaca robotnika.

IV.

Socyalne zapatrywania przedsiębiorcy oznaczyliśmy we wstępie jako jeden z dalszych czynników, wpływających na unormowanie wysokości płacy. **Wszędzie, gdzie robotnicy występują wobec pracodawcy pojedynczo t. j. niezorganizowani, tam wiele zależy od tego, czy tenże jest sprawiedliwym człowiekiem, albo czy pracodawca dąży tylko do tego, aby kosztem robotników zarobić jak najwięcej, bez względu na ich dolę lub niedolę. A z tego rodzaju, niestety, spotyka się aż nazbyt**

wielu w dzisiejszym kapitalistycznym wirze ekonomicznym. Jednej okoliczności, którą w wielu kołach robotniczych dotąd za mało jeszcze oceniono, nie należy tu pominąć milczeniem. Dobroduszność pojedyńczego pracodawcy znajduje swe naturalne granice we wzajemnem współzawodnictwie. Życzliwy robotnikom przedsiębiorca nie może przekraczać pewnej granicy wysokości w płacy robotników, jeżeli chce gospodarzyć prawidłowo i utrzymać się przy swojem przedsiębiorstwie. W przedsiębiorstwach, zwartych w syndykatach, zmienia się położenie rzeczy o tyle, że syndykaty oznaczają wspólnie ceny na targu krajowym i tem samem mogą uchylić się przed konkurencyą w kraju. O ile owe kartele przedsiębiorców rozciągają się jedynie na pewne odgraniczone obwody albo kraje, zawsze jeszcze one muszą liczyć się z konkurencyą międzynarodową na rynku wszechświatowym. To atoli stanowi czynnik, jakiego stanowczo nadużywają niektóre związki przedsiębiorców tak wobec przepisów ustawodawczych w dziedzinie polityki socyalnej, jak i wobec słusznych żądań robotników. Przypominamy tutaj tylko podszczuwanie ze strony wielkich przemysłowców przeciwko ustawodawczemu ustanowieniu 10-godzinnego dnia pracy dla robotnic, co również pokryto płaszczykiem konkurencyi na targowisku wszechświatowem. Wielcy przemysłowcy używają również zawsze tego samego pozoru, gdy podnoszą wrzawę przeciwko zawieraniu umów taryfowych. Że przemysł zagraniczny, jak amerykański i angielski, oddawna już posiada umowy taryfowe, a jednak współzawodniczy z przemysłem niemieckim, to mało obchodzi krzykaczy w Niemczech. Zrozumienie potrzeb socyalnych stoi w tych kołach przedsiębiorców niżej zera.

Z drugiej jednak strony, nie uogólniając niesprawiedliwie, należy przyznać otwarcie, że wśród przedsiębiorców w Niemczech, zwłaszcza w drobnym i średnim przemyśle, znajduje się wielu ludzkich, wielkodusznych pracodawców, którzy o ile można, uwzględniają żądania robotników. Niestety tacy pracodawcy są w mniejszości. Dla większości robotników w Niemczech nie istnieje we wielkim przemyśle wogóle pracodawca, jako pojedyńcza osoba. Tutaj ma się do czynienia z towarzystwami akcyjnemi i tym podobnemi przedsiębiorstwami, u których cały ustrój zmierza tylko do osiągnięcia wysokiej dywidendy. Barometr socyalnej świadomości owych przedsiębiorców, jako też wielu innych, zawsze podnosić się będzie tylko tak wysoko, o ile go popchnie w górę żywe srebro tłumów robotniczych, t. j. ich wpływ i potęga.

Tem samem doszliśmy do ostatniej, a także najważniejszej przyczyny współdecydującej przy normowaniu wysokości płacy robotnika: do wpływu robotników. Jest ona dlatego najważniejszą, ponieważ punkt ten zależy od samych jedynie robotników i ponieważ więcej, niż którykolwiek inny z poprzednio wymienionych jest miarodawczym dla każdorazowej wysokości płacy robotnika.

Jak wspomnieliśmy już krótko wyżej, nie jest pojedyńczy robotnik przy dzisiejszym kapitalistycznym systemie gospodarczym zdolny wpłynąć decydująco na wysokość swego myta. Tem mniej jeszcze obecnie, ponieważ mamy do czynienia już nie z pojedyńczym przedsiębiorcą, tylko z połączonem w związek przedsiębiorstwem. Pojedyńczym przedsiębiorcom nie można czynić zarzutu z takiego położenia rzeczy. Rozwój ekonomiczny sam z siebie pcha ku temu.

Podług ustawodawstwa Rzeszy niemieckiej polega stosunek między przedsiębiorcą a robotnikiem — a zatem także ustanawianie płacy robotnika — na wolnej umowie. Przedsiębiorca atoli jest ekonomicznie znacznie silniejszym od robotnika, jasną więc jest rzeczą, że „wolna“ umowa między dwoma tak nierównymi czynnikami musi wypaść z ujmą i szkodą dla słabszego, a zatem robotnika. W istocie też nie może być mowy w tych warunkach o wolnej umowie co do warunków pracy. Warunki pracy, zwłaszcza wysokość myta, dyktuje przedsiębiorca jednostronnie, a robotnik musi im się poddać. Podpisuje on przedłożoną mu ordynacyę pracy — zwykle bez przeczytania — i na tem wyczerpuje się i kończy jego współudział przy zawieraniu kontraktu robotniczego.

Ten fatalny dla robotników stan rzeczy musiał ich naprowadzić na myśl zapobieżenia mu w sposób skuteczny. A cóż nastręczało się bliżej, jak ta najprostsza droga: Czego, jako robotnik, nie mogę dokonać sam, ponieważ jestem za słaby, tego musimy dokonać wspólnemi siłami, jeżeli zjednoczymy się jako członkowie jednego zawodu. Jako jednostki nic nie znaczymy, zjednoczeni zaś stanowimy potęgę. — W ten sposób zorganizowali się, utworzyli związki zawodowe i za ich pomocą zawierali z przedsiębiorcą kontrakt pracy. Tym sposobem są oni zdolni wywierać trwały wpływ na wysokość myta robotniczego, to jedyne źródło swego zarobku. Znaczny procent robotników w Niemczech wybrał już tę bardzo prostą i jedynie utartą drogę do polepszenia swego położenia materyalnego i zabezpieczenia swego dochodu przed zbyt wielką chwiejnością i zmianami. Podług zestawień organizacyj robotniczych istniało w końcu 1907 r. w Niemczech 5913 kontraktów taryfowych, które rozciągały się na 110.980 fabryki 974.074 robotników. Dla tej wielkiej liczby robotników najemnych ustanowiono kontraktem potwierdzoną umowę między obu, równouprawnionymi — kontrahentami, pracodawcą i robotnikiem, wysokość płacy na pewien czas określony. Ten stan rzeczy jest korzystny dla stron obydwóch. Dla przedsiębiorców, ponieważ mają spokój i ciągłość w procederze, stałą podstawę do obliczeń i ponieważ wykluczoną jest przez to brudna konkurencya kosztem płacy robotnika. Robotnicy odnoszą wielkie pożytki, ponieważ najprzód przy ustanawianiu myta dorzucają słowo swoje na szalę i mogą decydować wspólnie o jego wysokości, powtóre także dlatego, ponieważ wtenczas są zabezpieczeni na czas trwania kontraktu przed samowolnem potrącaniem z płacy i chwiejnością swego dochodu. Pomijamy zasadnicze znaczenie tej kwestyi, które polega na tem, że tutaj w czyn się zamienia równouprawnienie stanu robotniczego przy zawieraniu kontraktu pracy.

To pewna, że i umowy taryfowe nie przemienią twardej walki o byt w spokój niebiański i raj na ziemi, na to ludzie zbyt mało mają anielskości w sobie, a rzeczy ziemskie zbyt są niedoskonałe. Tak samo też istnieją dla żądań robotników co do płacy pewne granice, które nakreśla dobro innych

Pogadanka naukowa.

O balonach i samolotach.

(Dokończenie).

Aeroplan Wrighta.

Opisany poprzednio latawiec Bleriota posiada, jak już wiemy, dwa wielkie skrzydła ruchome. W latawcu Wrighta (i wszystkich innych, wogóle, zwanych latawcami dwupłachtowemi lub biplanami) skrzydeł niema, a ich miejsce zastępują dwie płachty, górna i dolna, zwane płachtami nośnemi. Obie te płachty posiadają szkielet, czyli ramy, z drzewa, powleczony mocną tkaniną i usztywnione są między sobą przez wiązanie z drzewa.

Niezawsze, zresztą, samolot płachtowy czyli aeroplan posiada dwie płachty, są też i samoloty, posiadające jedną tylko płachtę a także i trzy-płachtowe. Dalej latawiec Wrighta posiada w tyle dwie śruby. Śruby te wprawia w ruch silnik, czyli motor, umieszczony na płachcie dolnej, mniej więcej w środku.

Śruby nadają latawcowi ruch postępowy, wskutek czego na płachty nośne, przednią krawędzią wyżej wzniesione aniżeli tylną, działa z dołu napór powietrza i unosi maszynę w górę.

Siedzenie dla żeglarza znajduje się pomiędzy obu płachtami w pobliżu motoru.

Motor (silnik) jest systemu braci Wright, spełnia pracę, równającą się pracy 25 koni mechanicznych, a waży zaledwie 90 kilogramów. Jak już wiemy, wprawia on w ruch śruby napędowe z tyłu maszyny znajdujące się, a to za pomocą łańcuchów. Śruby te mają w średnicy 2·8 metra i czynią 550 obrotów na minutę.

Wreszcie, maszyna posiada dwa stery: 1) ster pochyleń, (z przodu) obracalny na około osi poziomej i służący do nadania latawcowi kierunku w górę, lub w dół, a tem samem i do utrzymania maszyny na stałej wysokości i 2) ster zboczeń (z tyłu), obracalny naokoło osi pionowej i służący do zwrotów w prawo i w lewo, a także i do utrzymania stałego kierunku lotu.

Wszystkie latawce płachtowe, czyli aeroplany potrzebują rozpędu, zanim się wzniosą w górę i do tego celu posiadają u spodu kółka, na których się początkowo poruszają. Lecz w aeroplanie Wrighta kółek niema, gdyż zastąpione są one sankami, na których cała maszyna leży i zanim wzniesie się w górę — ślizga się. Sanki te w celu zmniejszenia tarcia ślizgają się nie bezpośrednio po ziemi, lecz po szynach drewnianych.

Wzniesienie się tego latawca w górę następuje w taki sam sposób, w jaki odbywa się wzniesienie w górę poprzednio opisanego latawca Bleriota.

Gdy motor zacznie działać, wprawia on w ruch śruby, które obracają się coraz szybciej, wytwarzając też coraz silniejszy prąd powietrza.

Ponieważ płachty, jak już wiemy, przednią krawędzią wyżej są wzniesione, aniżeli tylną, przeto wytwarzany przez śruby silny prąd powietrza działa na nie z dołu i unosi je w górę. Gdy zatem siła unosząca płachty w górę, przezwycięży ich opór bezwładności t. j. ciążenie ku ziemi, wówczas aeroplan zaczyna wznosić się w górę.

Aeroplan Farmana.

Latawiec najnowszy Farmana, ten sam (jeżeli nie mylimy się), na którym dokonał on swoich wzbudzających podziw wzlotów na turnieju w Reims, zbudowany jest w fabryce braci Voisins w Billancourt, pod Paryżem. Z wyglądu jest dość podobny do latawców braci Wright, lecz w budowie swej różni się od nich dość znacznie.

Różnica polega mianowicie na tem, że maszyna Farmana posiada przegrody poprzeczne pionowe, tworzące celki, czyli komory. Latawiec ten spoczywa na kółkach, lecz dla łatwiejszego wzlotu, kółka posiadają opony kauczukowe, przez co tarcie zmniejsza się. Wzlot przy współdziałaniu śruby popędowej jest łatwiejszym, aniżeli wzlot latawca Wrightów.

Farman złożył Akademii Nauk w Paryżu obszerne sprawozdanie o ustroju i budowie swego latawca. Wyjaśnia on, że dwie płachty komorowe z pionowemi przegrodami są korzystne, ze względu na utrzymanie równowagi.

Silnik, czyli motor latawca Farmana jest systemu Renaulta; wytwarza on siłę, równającą się sile 50 koni parowych, przyczem wykonywa 1800 obrotów na minutę. Silnik ten jest stosunkowo t. j. w porównaniu do motorów latawców Bleriota i braci Wrighciężki, gdyż waży 147 kilogramów, lecz i tu, tak Farman w sprawozdaniu swem utrzymuje że silnik cięższy, lecz działający bardzo prawidłowo jest korzystniejszym od lżejszego, lecz za to mniej regularnego.

Wreszcie, Farman starał się o urządzenie dla żeglarza wygodnego siedzenia, co jest bardzo ważnem, mianowicie przy dłuższych lotach.

Aeroplan dwupłachtowy (biplan) Voisin'a.

Aeroplan Voisin'a jest zupełnie podobnym do opisanego powyżej aeroplanu Farmana. Posiada te same części składowe zasadnicze.

warstw ludności i ogółu. Wskutek wygórowanego podniesienia płacy pojedyńczych grup zawodowych mogą doznać szkody wszyscy inni robotnicy, a sposób ich życia obniżenia. Robotnicy winni pamiętać o tem, że praca oświatowa ich organizacyj nie może polegać na tem, aby dźwignąć pojedyńcze gałęzie kosztem reszty, lecz że materyalne i duchowe podnoszenie ludności pracującej powinno odbywać się równomiernie na całej linii, jeśli ma być trwałem i wyjść na dobre ogółowi ludu.

Chcąc to osięgnąć, muszą wszyscy robotnicy bez wyjątku współdziałać w dziedzinie samopomocy, walczyć wspólnie i ponosić ofiary za swoją sprawę. Inaczej postradają wszelki wpływ na normowanie wysokości swego zarobku. Jeszcze niestety nie setki tysięcy, ale miliony robotników nie doszły do tej świadomości, przez stronienie od organizacyi zdają się na łaskę lub niełaskę przedsiębiorcy i przez to wyrządzają ciężką krzywdę sobie samym i całemu stanowi.

I w naszych polskich organizacyach robotniczych nader mało dotąd mamy członków w stosunku do ilości ogółu robotników.

Powierzchowne choćby zajęcie się tą ważną sprawą myta robotniczego musi w myślącym robotniku wzbudzić niewzruszone przekonanie, że tylko za pomocą silnej organizacyi sprawę tę można rozwiązać ku zadowoleniu robotnika. Więcej, aniżeli w jakiejkol wiek innej kwestyi zależna jest tutaj dola robotnika od niego samego.

Oszczędność
a młodzież rękodzielnicza i robotnicza.

W Belgii młodzież wszelkich stanów w roku 1905 w kasach oszczędnościowych posiadała 12,666.294 franków („Manuel Social" A. Vermersdr. I. p. str. 420), a w Poznańskiem mnożą się za przykładem Pleszewa drobne kasy oszczędności po całej Wielkopolsce i Prusach zachodnich, tymczasem u nas jeszcze zrozumienie potrzeby oszczędzania jest na najniższym stopniu. A przecież bogacz może sobie więcej pozwolić na wydatki i nie potrzebuje się liczyć z każdym groszem jak biedak. A tymczasem nasze biedne społeczeństwo mało troszczy się o przyzwyczajenie swych młodych synów do oszczędności, a zato bogata Belgia jedną z pierwszych trosk ma, by młodzież od zarania przyzwyczaić do oszczędności.

Jeśli u nas zaniedbana młodzież po szkołach, to jeszcze gorzej z oszczędnością wśród młodzieży rękodzielniczej i robotniczej.

A przecież oszczędność przyczynia się do podniesienia zawodu. Bo terminator oszczędny będzie oszczędnym i jako czeladnik i jako majster. I za oszczędzone pieniądze może porobić większe wkłady melioracyjne w swej pracowni, co sprowadzi większą wydatność pracy, a przez to nastąpi i podniesienie firmy, zaczem pójdzie i większy dobrobyt.

Oszczędność przyczyni się do większej moralności i wyrobienia dzielnych charakterów. Idąc za popędem zachcianek nawet skądinąd na razie nieszkodliwych, słabnie wola i energia w młodzieńcu, wyrabia się łakomstwo i dogadzanie podniebieniu, co za tem idzie charakter płytki, samolubny, tuzinkowy, chwiejny i wrażliwy na podniecanie zmysłów. Przeciwnie młody, mając przy sobie choćby kilka halerzy i przechodząc około straganu z jabłkami lub koło trafiki, umie sobie odmówić zbytecznej przyjemnostki i w ten sposób nad sobą odnieść zwycięstwo i jeśli to nie raz i nie dwa mu się zdarza, powoli swą wolę hartuje, rozum czyni krytyczniejszym i nad zachciankami panuje tak, że kiedy przyjdą gwałtowniejsze walki, potrafi i w tych energiczniej dać sobie radę.

Najsławniejszy z obecnych pedagogów Förster cytuje w książce „Sexualethik und Sexualpädagogik" Józefa Maistre'a słowa: »Wszystko co człowiekowi opór stawia, wzmacnia go zarazem. Niejeden stanie kiedyś niewzruszony naprzeciw pięknej kobiety, dlatego, że mając 5 lub 6 lat nauczył się dobrowolnie obejść się bez tej lub owej zabawki i smakołyka«.

Terminator lub młodociany oszczędny prawie każdy potrafi sobie złożyć pieniądze na wyzwoliny, na uczciwe ubranie i przyzwoitą bieliznę... Przy wyzwolinach nie potrzebuje się kłaniać, prosić, być natrętnym biednej matce, opiekunom... Jest panem swych warunków życiowych, swobodny, niezawisły, prawdziwie wolny syn wolności prawdziwej. Ile to w sobie piękna, przyjemnych chwil powszedniego życia, a ile poczucia własnej godności i zacności swego stanu, ma taki grosz zaoszczędzony.

Oszczędność zwłaszcza jest potężnym hamulcem przeciw życiu nad stan, która tak bardzo niszczy nasze społeczeństwo i prowadzi wielu do zubożenia. Żydzi idą krok za krokiem i powoli zajmują ziemię, handel, przemysł... Wiele się na to składa, ale także i to, że są oszczędni już od młodości.. U żydów oszczędza ojciec, oszczędza matka, oszczędza syn i córka i nawet stara babka, co już ze starości nie może pracować, to przynajmniej swe wnuki uczy oszczędzać i każdy oszczędzony grosz każe małemu wnukowi przynieść do siebie i wspólnie się cieszy, że coś w rodzinie dało się zaoszczędzić..

U nas inaczej. Rzadko młody posłyszy o oszczędności, ale za to widzi wszędzie wokoło siebie życie nad stan... A życie nad stan dużo przyczynia się także do biedy i nędzy i niewoli żydowskiej naszych rękodzielników i robotników.

Otóż za młodu trzeba terminatora i młodocianego przyzwyczajać do oszczędności choćby po kilka halerzy, bo jak się za młodu nie nauczy, to jak będzie czeladnikiem a potem majstrem, to już za późno...

Zrozumiał to pierwszy w naszym kraju Związek uczniów rękodzielniczych w Krakowie i zaraz na początku założył przy Związku kasę oszczędności. Kasa się trzyma i wielu przychodzi z pomocą, ale nie ma poparcia ze strony starszych. Nie ma się temu co dziwić, bo *ignoti nulla cupido*. Ale wskazaną jest rzeczą, by nie robić trudności terminatorom. A są wypadki, że się robią poważne trudności... Niech posłuży przykład. Idąc pewnego dnia ulicą w Krakowie, spotkałem

---

1) dwie płachty, 2) dwa stery, 3) dwie śruby.

Wzlot tego aeroplanu i latanie w powietrzu odbywa się też w taki sam sposób, jak wzlot i szybowanie opisanych już maszyn.

Opisywać zatem ponownie tego latawca oraz jego sposobu funkcyonowania nie ma potrzeby.

Bracia Voisins są właścicielami dotychczas jedynej fabryki specyalnej samolotów, znajdującej się w Billancourt pod Paryżem. Wyrabiają oni latawce w cenie około 20 tys. franków. W niedalekiej przyszłości jednak można się spodziewać, że cena ta ulegnie znacznej zniżce.

W latawcu tego systemu, jak zresztą i w latawcach wszelkich innych systemów. tylko motor jest kosztowny, wszelkie zaś inne części składowe (płachty, stery, śruby) jako wykonane z drzewa i płótna, nie powinny drogo kosztować.

Turniej żeglowców napowietrznych w Reims.

Rok 1909-ty będzie epokowym w dziejach żeglugi napowietrznej. Jeszcze nie przebrzmiały ostatnie okrzyki entuzyazmu, wywołane wspaniałym lotem Ludwika Bleriota ponad kanałem La Manche, gdy w Reims, mieście stołecznem prowincyi francuskiej Szampanii — ojczyźnie Joanny D'Arc, dziewicy Orleańskiej — rozpoczął się cały tydzień trwający turniej żeglarzy i żeglowców napowietrznych, o którym widzowie jego wyrażają się, że »był to największy tryumf cywilizacyi nowoczesnej, a zarazem najwspanialszy widok, jaki wyobrazić sobie można«. Organizatorami tego świetnego turnieju byli przemysłowcy francuscy, a mianowicie: właściciele i akcyonaryusze fabryk lekkich motorów (specyalnie nadających się do celów awiatyki) i właściciele fabryk balonów. Finansowo przyczynili się prócz tego znani właściciele fabryk win szampańskich: Roederer, Moet Chandon, Clicquot, oraz rozmiłowani w awiatyce amatorzy.

A teraz udzielmy głosu sprawozdawcom pism francuskich.

»Turniej, czyli zapasy żeglarzy napowietrznych odbywały się na polu Betheny, pod miastem Reims. Wzniesiono tam olbrzymie trybuny, mogące pomieścić z górą 15000 widzów. Urządzono tor napowietrzny dla biegu latawców, czyli t. zw. aerodrom w formie czworobocznego prostokąta. Długość tego toru wynosiła 3750 metrów, szerokość 1250 metrów, a więc obwód miał 10000 metrów, czyli dziesięć kilometrów. Granice toru wyznaczono wysokiemi słupami.

Nagrody były następujące:

1) Wielka nagroda Szampanii i miasta Reims, 100.000 franków, — za lot najdłuższy.

2) Nagroda Gordona Benneta — 25.000 fr. i dzieło sztuki wartości 12.500 fr. dla klubu, do którego należy zwycięzca — za najszybsze przeszybowanie przestrzeni 20 kilometrowej.

3) Nagroda szybkości za najszybsze przeszybowanie 30-tu kilometrów — 20.000 fr.

4) Nagroda pasażerska, 15.000 fr.; za lot z największą liczbą pasażerów na latawcu.

5) Nagroda za najwyższe wzniesienie się latawca.

Do turnieju zapisało się trzydziestu kilku uczestników, stanęło jednak tylko 12-tu — wszyscy prawie znani już z poprzednich swoich lotów na latawcach, jak: Ludwik Bleriot, Hubert Latham, Farman, Eugeniusz Lefebvre i hrabia Lambert (obaj przywieźli latawce systemu braci Wright), Amerykanin Curtiss, Breguet, Tissandier, Rougier, Paulhan, Bunau Varilla i Sommer.

W pierwszym dniu turnieju, w którym na trybunie zasiadł prezydent republiki francuskiej Fallieres z żoną, oraz ministrowie Briand i Millerand, szczególnie odznaczyli się Paulhan i Hubert Latham.

Pierwszy wsiadł na swego latawca, wykonanego w fabryce braci Voisin w Paryżu wzniósł się w górę i niby olbrzymi ptak począł szybować w przestworzu naokoło wytkniętego słupami toru z szaloną szybkością. Obleciał tor dookoła trzynaście razy i chciał latać jeszcze dłużej, lecz zauważywszy pewną niedokładność w działaniu steru, musiał opuścić się na ziemię. W rezultacie przeszybował 134 kilometry, a to w ciągu dwóch godzin 43 minut i 24 sekund. Dodać należy, że w ciągu całego biegu musiał walczyć z silnym wiatrem, co jego lot czyni tembardziej godnym podziwu.

Zaledwie jednak Paulhan skończył swój zadziwiający lot, gdy oto wznosi się w przestworze Hubert Latham — ten sam, który podczas lotu ponad kanałem La Manche, wskutek małej nieostrożności wpadł do morza.

Latawiec, który go uniósł w powietrze, jest systemu Antoinette.

I znów powtórzyło się to widowisko bajeczne — szybowanie maszyny w powietrzu!

Latham po siedmiokrotnem okrążeniu aerodromu, (czyli toru napowietrznego) t. j. przeszybowaniu 70-ciu kilometrów w ciągu jednej godziny i jednej minuty spuścił się na ziemię. Lecz dnia następnego znowu staje do walki o wielką, stutysięczną nagrodę miasta Reims i Szampanii. Tym razem lata dwie godziny i 20 minut i w ciągu tego czasu przebywa przestrzeń napowietrzną, wynoszącą sto piędziesiąt pięć kilometrów.

— A więc Latham pobił Paulhana! — mówią sobie zdumieni widzowie, nie wierząc prawie własnym oczom.

Nie umilkły jeszcze okrzyki podziwu, gdy na torze napowietrznym zjawia się Ludwik Bleriot na tym samym latawcu skrzydłowym, na którym szybował nad kanałem La Manche.

Bleriot współubiega się o nagrodę szybkości t. j. pragnie wykazać największą szybkość swego latawca — tryumfatora.

się z panem X.. którego praktykant należał do Związku terminatorów. Rozmawiając o tem i owem, zgadaliśmy się o kasie oszczędności. Na tę wzmiankę zapłonął pan X., i zawołał: Ta co wy robicie w tym Związku... po co ta kasa oszczędności... przez taką kasę oszczędności tylko uczycie terminatorów kraść...

Spojrzałem na niego... nie ze zdziwienia, gdyż podobne zapatrywania nie były nowością dla mnie... ale by się przekonać, czy z przekonania mówił... Tak było w istocie. Pożegnaem pana X.. i jakby na potwierdzenie niedaleko od nas jakiś terminator obszarpany szedł z papierosem. I ja też zwróciłem swe kroki do domu, a po drodze plątały mi się myśli to o szczęśliwości młodzieży belgijskiej, tło o owym panu X., to o terminatorze obszarpanym...

Niechże więc odpowiednie czynniki poczną wreszcie młodzież wszystkich stanów pouczać, wdrażać za młodu do oszczędności, a zwłaszcza terminatorów i młodocianych. Niech rodzice, szkoła wieczorna uzupełniająca, a także i pracownia dopomaga, a zwłaszcza dla terminatorów i młodocianych twórzmy ogniska, jak Związki, w których by się uświadamiali i także zrozumieli i tą prawdę życiową, że „pracą i oszczędnością narody się bogacą“. *M. K.*

Z rynku pracy.

Z krakowskiego Okręgowego Urzędu pośrednictwa pracy komunikują o stanie rynku pracy co następuje: Stan ogólny pośrednictwa pracy, zestawiony na podstawie danych, zebranych przez Urząd statystyki pracy przy ministerstwie handlu, utrzymał się w miesiącu wrześniu na tym samym poziomie, co w miesiącu sierpniu. Na 100 zgłoszeń przypadało miejsc 90 do obsadzenia. Na ogół liczba skutecznych załatwień wyższą jest w tym miesiącu, niż w poprzednich miesiącach bieżącego roku. Wzmożenie się ruchu zgłoszeń oraz przyrost skutecznych załatwień dotyczy przeważnie zajęć kobiecych. Ilość miejsc wolnych wzrosła tu w porównaniu z miesiącem poprzednim o połowę, liczba zgłoszeń o pracę o $^2/_5$, skuteczne załatwienia zaś podniosły się o $^3/_5$. Brak sił w zawodach, którym poświęcają się kobiety — a odnosi się to w pierwszym rzędzie do służby domowej po miastach — stał się wskutek tych zmian jeszcze jaskrawszy. Istotnie też największym wahaniom ulega pośrednictwo w zakresie służby domowej. Liczba miejsc wolnych wzrosła o $^2/_3$, zgłoszenia o pracę o $^1/_2$, a skuteczne załatwienia o $^4/_5$. Brak służby domowej przybrał rozmiary, nie obserwowane jeszcze w tym roku.

W rolnictwie liczba zgłoszeń prawie nie uległa zmianie.

W przemyśle skonstatować można znaczny przyrost miejsc wolnych, oraz skutecznych załatwień, czemu przeciwstawić wypadnie pewne zmniejszenie się liczby szukających pracy.

Również w handlu i przemyśle komunikacyjnym wzmógł się ruch na rynku pracy. Natomiast zawody wolne wykazują rezultat pośrednictwa słabszy, aniżeli w poprzednich miesiącach.

Jeśli weźmiemy pod uwagę poszczególne gałęzie przemysłu i handlu, to rezultat będzie następujący: Liczba miejsc wolnych zmniejszyła się w przemyśle budowlanym (o 35 prc.), w przemyśle włóknistym (o 24 prc.), także metalurgicznym (o 6 prc.), również w przemyśle drzewnym i wśród najemników dziennych — natomiast we wszystkich innych zawodach wzrosła zwłaszcza w przemyśle graficznym (o 31 prc.), w przemyśle papierowym (o 19 prc.) i odzieniowym. Zgłoszenia o miejsce wpłynęły najliczniej w przemyśle graficznym, oraz gospodnio-szynkarskim i żywnościowym. Zmniejszenie się zgłoszeń występuje najwyraźniej w przemyśle budowlanym. Liczba załatwień skutecznych idzie niemal równolegle z liczbą zgłoszeń miejsc wolnych.

Reasumując te dane przedstawia się pośrednictwo pracy, jak następuje: Tendencya zwyżkowa na rynku pracy, zaobserwowana w sierpniu utrzymuje się nadal. Stosunek zgłoszeń o pracę do miejsc wolnych przedstawia się przeciętnie lepiej, aniżeli we wszystkich poprzednich miesiącach tego roku.

Najwięcej wzmogła się działalność pośrednictwa w dziedzinie służby domowej. Wskutek wielkiego przyrostu miejsc wolnych, któremu przeciwstawić należy zupełnie niedostateczną liczbę zgłoszeń o pracę, daje się skonstatować na tem polu brak sił roboczych tej kategoryi, a co za tem idzie, rezultat pośrednictwa jest bardzo dobry.

Z ustawodawstwa socyalnego w Rosyi.

Jeszcze w roku 1908, ministeryum handlu i przemysłu przygotowało szereg projektów w sprawach robotniczych, mających na celu poprawienie bytu robotników fabrycznych. Projekty te leżą w Dumie już od roku i dopiero w czasie obecnej sesyi mają być nareszcie dyskutowane na plenarnych posiedzeniach Izby.

Istnieją cztery podstawowe projekty:

1) o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby;

2) o ubezpieczeniu robotników od nieszczęśliwych wypadków;

3) o utworzeniu specyalnych urzędów miejscowych do spraw ubezpieczenia robotników;

4) o utworzeniu Rady do spraw ubezpieczenia robotników, przy ministeryum handlu i przemysłu.

Wszystkie te cztery projekty opracowano bardzo wyczerpująco, jeszcze przed dwoma laty. Obecnie są one omawiane w komisyach Dumy, którym ministeryum dostarczyło nadto bardzo obfity, a przez siebie zgromadzony materyał w sprawie ubezpieczenia robotników w innych krajach i państwach.

Rosyjskie prawodawstwo robotnicze do-

Przebywa dziesięciokilometrowa przestrzeń naokoło aerodromu w ciągu ośm minut i czterech sekund, to znaczy, że szybował z szybkością 74 kilometrów na godzinę.

W czwartym dniu turnieju Farman przeleciał na swym samolocie drogę, wynoszącą 180 kilometrów i to w ciągu trzech godzin, czterech minut. 56$^2/_5$ sek. Odbył on zatem drogę o dwadzieścia sześć kilometrów dłuższą od drogi, przebytej przez Lathama i utrzymał się w powietrzu o dwadzieścia jedną minutę dłużej od Paulhana, który zdobył rekord co do czasu i o czterdzieści sześć minut dłużej niż Latham.

Sto osiemdziesiąt kilometrów na maszynie latającej w przestworzu!

Nie trzeba zaś zapominać o tem, że maszyny latające są bardzo niedawnym wynalazkiem, że zaledwie rok jeden upłynął od dnia, w którym Wilburt Wright dokonał po raz pierwszy dłuższego lotu na żeglowcu swoim napowietrznym.

Któż przewidzieć zdoła, jaką szybkość osiągną latawce w niedalekiej przyszłości?

Lecz nad polem Betheny mrok poczyna zapadać. Sędziowie konkursu wzywają nieustraszonego żeglarza do ukończenia lotu. Latham spuszcza się zatem na ziemię po przeszybowaniu stu osiemdziesięciu sześciu kll., z których jednak sędziowie przyznają mu tylko sto osiemdziesiąt. Jednocześnie rozgrywano inne nagrody. W szóstym dniu turnieju rozegrała się walka o nagrodę Gordon Benetta, w kwocie 25.000 fr. za najszybsze przelecenie przestrzeni 20-to kilometrowej przy jednorazowym wzlocie. Do tych zapasów stanęli z Francyi — Lefebvre, Bleriot i Latham, z Anglii — Cockburn, z Ameryki Curtiss. Zwycięzcą został ten ostatni, przeszybowawszy dwadzieścia kilometrów w ciągu 15 minut i 50 $^3/_5$ sekundy.

Wielkie zajęcie obudziły też wyścigi o nagrodę szybkości na przestrzeni 10 kilometrów. W tych wyścigach osiągnął rekord Bleriot, przeleciawszy tę drogę na swym skrzydłowcu w ciągu 7 min. 47$^4/_5$ sekund.

Bardzo interesującymi były też loty z pasażerami, w których pierwszym był Farman, drugim Lefebvre.

O nagrodę za najwyższe wzniesienie się na latawcu współubiegali się Latham, Farman, Paulhan, Rougier. Zwycięzcą został Latham, wzniósłszy się na wysokość 150 metrów w górę, drugim Farman (wysokość 110 m.)

Nieszczęśliwie się skończył turniej w Reims. Niedziela, 29-go sierpnia, była ostatnim dniem wzlotów, w dniu tym zdarzyły się aż dwa nieszczęśliwe wypadki i to jeden bezpośrednio po drugim.

Dwa wspaniałe statki napowietrzne uległy zniszczeniu! Wzloty miał rozpocząć Bleriot na swym skrzydłowcu i zgodnie z zapowiedzią programu o godz. 10$^1/_2$ wsiadłszy do latawca, wzniósł się w powietrze i począł objeżdżać aerodrom dookoła. Nagle publiczność zgromadzona na trybunach widzi, że latawiec Bleriota poczyna się chwiać w powietrzu i w końcu spada. Cóż się stało?

Wypadek, którego zgoła niepodobna było przewidzieć, który jednak mógł się zdarzyć z latawcem równie dobrze jak i z samochodem lub jakąkolwiek inną maszyną.

Oto zbiornik benzyny przy motorze eksplodował, wskutek czego cały latawiec zbudowany, jak wiadomo, z drzewa i płótna, w jednej chwili stanął w ogniu i runął na ziemię.

Na szczęście Bleriot, choć mocno poparzony, wyszedł z wypadku tego cało.

Lecz wspaniały samolot o sile 100 koni parowych został prawie doszczętnie przez ogień zniszczony. Bezpośrednio po tym wypadku wzniósł się na swym dwupłachtowym latawcu (biplanie) Breguet.

I ten również padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Oto znajdując się na wysokości nie większej jak pięć metrów ponad ziemią, wpadł na jeden ze słupów, otaczających aerodrom dookoła i połamał sobie skrzydła.

Na zakończenie turnieju odbyły się wyścigi balonów sterowanych.

Lecz 2 tylko balony stanęły do walki i oba francuskie: 1) »Kapitan Renard« — będący własnością pułkownika tegoż nazwiska i 2) »Zodiak III« — należący do znanego aeronauty francuskiego, hr. H. de la Vaux.

Wyścigi tych balonów, jakkolwiek piękne i podziw wzbudzające, dowiodły raz jeszcze, że balony sterowane z punktu widzenia praktyczności, ustąpić jednak muszą miejsca latawcom!

Przyszłość więc należy do samolotów, nie do balonów!

Te ostatnie są to olbrzymy, kosztujące sto razy więcej od samolotów, wymagające 10 razy większej obsługi i co najważniejsza — szybujące z dziesięć razy mniejszą szybkością!

Podczas, gdy Curtiss na latawcu potrafił przebiedz trzydzieści kilometrów w 25-ciu minutach i 30-stu sekundach, to balon „Kapitan Renard“, jakkolwiek jest jednym z najszybszych, jeżeli nie najszybszym balonem, na przebycie 50-ciu kilometrów w powietrzu potrzebował jednej godz. 19 min. i 49 sekund.

Pierwsze to od istnienia cywilizacyi ludzkiej widowisko będzie naśladowane i w innych krajach.

Anglia, Niemcy i Włochy zapowiadają już takie same turnieje żeglarzy, dosiadających maszyn, które — same cięższe od powietrza — jak ptaki w powietrzu latają.

Pierwszy taki turniej międzynarodowy lotnictwa, zaraz w kilka dni po konkursach w Reims, odbył się już z ogromnem powodzeniem we Włoszech, w m. Brescii. Tymczasem popisowe wzloty wobec publiczności w największych miastach Europy i Ameryki urządza niemal codzień coraz to nowy awiator na aeroplanie wypróbowanego systemu.

tychczas posiada bardzo dużo braków, nieliczących ani z rozwojem przemysłu, ani ze współczesnym ruchem społecznym wśród rzesz robotniczych. Z powodu właśnie tych braków w literze prawa, zachodzą tak częste zatargi pomiędzy pracodawcami i robotnikami z jednej strony, pomiędzy zaś robotnikami a władzą administracyjną z drugiej.

Wniesiona niedawno do Dumy interpelacya w sprawie Związków zawodowych robotniczych wykazała najlepiej, jak nawet zatwierdzone już ustawy bywają rozmaicie rozumiane i komentowane przez przedstawicieli władzy lokalnej.

Ogół robotników w państwie rosyjskiem wyczekuje tedy z niecierpliwością pewnych reform na lepsze zmiany choćby częściowego uzupełnienia ustawodawstwa robotniczego w kierunku dla klasy pracującej przychylnym.

Dział kobiecy.

Żona robotnika, a związek robotniczy.

Na naszych organizacyjnych zgromadzeniach i w organie związkowym zwracano już wielokrotnie uwagę na ujemny wielce objaw, mianowicie iż kobiety, żony robotników utrudniają swoim mężom pracę w organizacyi robotniczej, a nawet wstrzymują ich od należenia do niej. Ujemny ten objaw występuje prawie wszędzie mniej lub więcej dotkliwie; całej jednak winy nie można tu zwalać jedynie na żony robotników, ich samych spotyka także przynajmniej część winy, a to o tyle, że nie starają się pouczyć żon swoich, co za cel ma związek zawodowy, do którego należą i jakie z tej przynależności płyną dla stanu robotniczego i każdej poszczególnej rodziny robotniczej korzyści. Przejrzyście przedstawił to w jednym z ostatnich swych numerów bratni nam organ warszawski „Pracownik Polski“, którego wywody z pewnemi uzupełnieniami i zmianami, odpowiadającemi tutejszym stosunkom, przytaczamy:

Ruch robotniczy w kierunku zrzeszania się w związki i stowarzyszenia na różne natrafia przeszkody z najrozmaitszych stron; większość robotników nie uświadamia sobie wszystkich korzyści zrzeszania się, fabrykanci często niechętnie patrzą na robotników, wstępujących do związków robotniczych, małe zarobki wreszcie też pozornie temu zrzeszeniu się stoją na przeszkodzie. O tych wszystkich trudnościach wiedzieliśmy i nieraz pisaliśmy, ale okazuje się, że do przeciwników tego zbawiennego ruchu robotniczego należą też w pewnej części żony robotników.

Czy to możliwe?

Czy to rzeczywiście?

Niestety, tak. Jeżeli wielu robotników mało jest uświadomionych co do pracy społecznej, to żon robotników jeszcze więcej jest takich. Patrzą one na związki robotnicze jak na stowarzyszenia, które mają za zadanie zmniejszać i tak szczupłe zarobki męża przez ściąganie składek miesięcznych. Widzą w zrzeszeniach robotniczych jedynie instytucye, które zabierają mężowi czas wieczorem. Spotkaliśmy się nawet z takiemi dowodzeniami:

— Mnie tam wszystko jedno, gdzie chodzi, czy dawniej do szynku, czy teraz na zebranie stowarzyszenia, wiem tylko, że go wieczorami w domu niema!

Czyż trzeba dowodzić najwyższej fałszywości takiego poglądu?

W szynku traci się zdrowie i pieniądze, mąż wraca do domu podniecony, skłonny do robienia kłótni i awantur, z czego tylko wynika grzech, obraza Boska i zgorszenie dla dzieci. Mąż, przyzwyczaiwszy się do wstępowania do knajpy, będzie tam zaglądał coraz częściej i coraz więcej będzie tracił pieniędzy, coraz większa bieda będzie przez to w domu, a gdy raz picie wejdzie w nałóg, to prawie, że niema ratunku.

Porównanie chodzenia do knajpy z uczęszczaniem na zebrania związku nie wytrzymuje najmniejszej krytyki! Bo zastanówcie się, wy, żony robotników, niechętne zrzeszaniom się mężów. Składka członkowska w naszym związku robotniczym wynosi 10 do 50 hal. na tydzień, toć przecie jedno pójście do knajpy więcej pochłonie! I co? Z tego, co wypije, tylko ból głowy, a w najlepszym razie tylko podniecenie i rozdrażnienie, gdy za te same kilkadziesiąt groszy wydane raz na tydzień w stowarzyszeniu ma twój mąż, żono robotnika: 1) pismo; 2) bezpłatną poradę prawną w razie potrzeby; 3) zebranie z pogadankami pouczającemi i uszlachetniającemi; 4) zapomogę w razie choroby; 5) zapomogę z kasy pogrzebowej w razie śmierci; 6) różne inne wsparcia w razie strejku, braku pracy, wydalenia z pracy i t. d. Patrz żono robotnika, czy i ty z tych świadczeń związku zawodowego nie osiągasz wielorakich korzyści?

Przyniesie mąż pismo do domu i ty je możesz przeczytać i wiele pożytecznych rzeczy się dowiedzieć, dalej bezpłatna porada prawna ma i dla ciebie znaczenie, bo mąż nie będzie wyzyskiwany ani oszukiwany, gdyż zawsze radę w potrzebie otrzyma, następnie od męża powracającego z zebrania z pouczającą pogadanką, możesz się nieraz czego nowego a pożytecznego dowiedzieć, potem w razie dłuższej choroby męża masz ratunek od nędzy w tych zapomogach z kasy chorych, wreszcie w razie nieszczęścia śmierci męża masz wsparcie, które pozwoli ci na chrześcijański uczciwy pogrzeb. A cóż dopiero mówić o walkach zarobkowych, o strejku, o braku pracy lub o wydaleniu z pracy? Przedsiębiorca nie chce się zgodzić dobrowolnie na słuszne żądanie robotników, aby podwyższył płacę, bo czasy drogie, to trzeba go zmusić strejkiem. Robotnicy przestają pracować tak długo, aż przedsiębiorca nie dołoży, a przez ten czas biorą zapomogi ze związku zawodowego, aby jak najdłużej w strejku wytrwać, bo przez krótki strejk nie zawsze da się żądania robotników przeprowadzić. Potem nastaje też czasem brak pracy w przemyśle, bo przedsiębiorcy nie mogą swych wyrobów pozbyć. Coby począł wtedy robotnik, gdyby nie miał związku? Nie mógłby się znikąd spodziewać pomocy, a tak związek jest dla niego najlepszym przyjacielem. W tym też czasie braku pracy przedsiębiorcy najchętniej wydalają z pracy tych robotników, którzy im się nie podobają. Lecz i tu znowu związek zawodowy jest takiego wydalonego robotnika najlepszym przyjacielem i zapomogami pieniężnemi przyczynia się do tego, aby szczęśliwie mógł przebyć ciężki czas braku zajęcia.

Patrz, żono robotnika, ile to najrozmaitszych korzyści daje związek robotniczy i to korzyści, z których pożytek wynika tak dla ciebie, jak i dla całej rodziny! Mówisz, żono robotnika, że stowarzyszenie zabiera ci męża wieczorami! Racya, zabiera ale raz na miesiąc lub tydzień tylko, gdy szynk, jak ci go zacznie zabierać, to na całe życie weźmie.

Tak, związek zabiera ci męża na jeden wieczór w tygodniu lub miesiącu, ale oddaje ci go na pozostałe wieczory trzeźwego, mniej swarliwego, więcej uświadomionego, bardziej o dom dbającego. A jeżeli się zdarzy, że związek robotniczy stale więcej wieczorów twemu mężowi zabiera, to widać, że koledzy powierzyli mu w związku jakiś urząd honorowy do spełnienia: męża zaufania czy członka zarządu. Dumną i zadowoloną powinnaś być z tego zaszczytu, jaki spotkał męża w związku, a nie sarkać z tego powodu. A gdy ci te wszystkie wywody nie trafiają do przekonania, to pomyśl tylko, ile to było przekleństw i kłótni po powrotach do domu napitego męża z knajpy, a o ile teraz tych swarów mniej, odkąd mąż stał się członkiem związku robotniczego!

Rozważ to wszystko jedna, druga żono robotnika, coś do tej pory była przeciwna należeniu męża do związku zawodowego, a niezawodnie zmienisz swoje zapatrywanie i nie będziesz mężowi dokuczała z powodu uczęszczania na zebrania związku. Rozważcie powyższe uwagi i wy, żony tych mężów-robotników, co dotąd do żadnego stowarzyszenia nie należą, a jestem pewien, że same ich dla dobra własnego i dzieci będziecie do wstępowania do zrzeszeń robotniczych nakłaniały.

A przecież korzyści stowarzyszania się robotników, powyżej wymienione, to jeszcze nie wszystkie; krótko tylko mówiliśmy o wpływie stowarzyszeń robotniczych na uregulowanie warun.ów pracy i płacy, bo w najgorszych nawet czasach, kiedy nie można myśleć o podwyżkach płacy, to istnienie stowarzyszeń robotniczych przeszkadza nadmiernym obniżkom zapłaty i przedłużaniom ponad normę pracy, słowem w ten czy inny sposób stowarzyszenia robotnicze wpływają na to, że robotnicy w danych stosunkach mają możliwie dogodne warunki pracy, dzięki czemu i jako tako można zarobić i nie potrzeba wyczerpywać się w targającej zdrowie pracy zarobkowej na utrzymanie siebie i rodziny.

Wobec tych wszystkich korzyści moralnych i materyalnych, jakie dają zrzeszenia robotnicze, wzywamy was, żony robotników, pilnujcie, pilnujcie wszystkie jak jedna, aby mężowie wasi należeli do stowarzyszeń robotniczych, aby — jeżeli należą — gorliwie uczęszczali na zebrania i wogóle brali czynny udział w pracach stowarzyszenia, gdyż tym sposobem najlepiej się przyczynicie do dobra swych mężów, swych dzieci i swego własnego, a zarazem jednocześnie całego ogółu robotniczego, całego społeczeństwa. Od was, żony robotników, zależy w znacznej mierze przyszłość i powodzenie ruchu robotniczego!

Spełnijcie godnie to swoje zadanie, aby w przyszłości nikt nie mógł wam powiedzieć, żeście nie wykonały ciążącego na was obowiązku!

Korespondencye.

Krosno. 15 listopada.

Za staraniem miejscowej grupy polskiego Związku zawod. chrześć. robotników z siedzibą w Krakowie, został w grodzie naszym otwarty 4-miesięczny zawodowy kurs dla murarzy. Już w wilię otwarcia, tj. dn. 14 ub. m., odprawioną została w kościele parafialnym na intencyę uczestników uroczysta msza św., którą celebrował kurator grupy miejscowej, X. Z. Schmuc, katecheta szkoły wydziałowej. Na mszę św. przybyli w pochodzie ze sztandarem wszyscy członkowie grupy w bardzo pokaźnej liczbie.

Po skończonej mszy św. odśpiewali robotnicy Hymn Związków katolickich „My chcemy Boga“. Po nabożeństwie w tym samym porządku powrócono do lokalu Związku, gdzie na miłej i pożytecznej pogawędce spędzono czas aż do godz. 12 w południe.

Dn. 15 ub. m. w sali szkoły realnej o godz. 2 popołudniu, nastąpiło uroczyste otwarcie kursu przez protektora, p. Kaspra Brzostowicza, dyrektora szkoły realnej. Otwierając kurs, zaznaczył, że odbywa się on kosztem Wydziału krajowego. Zachęcał uczestników, aby z kursu pilnie korzystali, przestrzegając — dla porządku rzeczy — przepisanego regulaminu. Następnie przemawiał p. Czepielowski, starosta krośnieński.

Życzenia: „Szczęść Boże“ dorzucił także imieniem Głównego Zarządu Polskiego Związku zawodowego, obecny przy otwarciu X. Schmuc, zaznaczając, by robotnicy jęli się pracy w imię tych haseł, o które i dla których walczy już od lat kilku organizacya zawodowa polskich i chrześcijańskich robotników. Nabierzcie wprzód wiedzy, niezbędnie wam potrzebnej — mówił mowca — a wołania wasze, zresztą słuszne i sprawiedliwe, o polepszenie bytu materyalnego, znajdą posłuch u ogółu społeczeństwa.

Obok wspomnianych osób, zauważyliśmy sekretarza Zarządu powiatowego Kółek rolniczych, p. Maryana Bohaczyka, również całe grono pp. profesorów, którzy wykłady na wspomnianym kursie objęli.

Oby Bóg dał — by uczestnicy tegoż kursu w liczbie 18, jak największą odnieśli korzyść dla pożytku własnego i dla dobra społeczeństwa.

Na straży rodzin.

Na straży rodzin naszych stać
Trzeba nam wszystkim dziś, rodacy.
Kto żyjesz, cząstkę swoją kładź,
Do budowania wspólnej pracy!

Świętości ognisk naszych strzedz
Trzeba, gdy wkoło zło się burzy
I czystą zieleń naszych miedz
Zgnilizny prochem ćmi i kurzy.

Schnie życiodajny wiary skarb,
Która potęgę ludom daje
I stroi w urok rajskich farb
Powszednie ludów obyczaje.

Nie dziw, że rośnie bujnie chwast
Tam, gdzie nie daje światła słońce,
Że zło wśród naszych siół i miast
Zatacza kręgi wciąż rosnące.

Niechaj oświaty idzie pęd,
Niech wzdycha do niej każda warstwa,
Lecz do niewiary miejmy wstręt,
Bierzmy chleb prawdy, a nie łgarstwa.

Na straży rodzin naszych stać,
Strzedz je od brudu i niewiary
Trzeba nam, bracia, aby snać
Nie został proch z nas tylko szary!

Ks. Adam Maciejowski.

Ruch zawodowy.

Łąki. (Śląsk austr.) W niedzielę dnia 14 listopada odbyło się u nas publiczne zgromadzenie, zwołane przez miejscową Grupę P. Z. z. chrz. rob. w sprawie o wyborach pośredników, czyli delegatów do kasy brackiej z hut i kopalń akcyjnych.

Zgromadzenie zagaił sekretarz kol. Fr. Kula i udzielił głosu ks. prob. Janszemu. Mowca omawiał położenie górników, wspomniał o umowie w górnictwie zawartej w roku bieżącym, porównując ją z ugodą zawartą w r. 1907, przyczem napiętnował macherki socyalistyczne. Podczas mowy ks. Janszy przybył nasz sekretarz kol. Henryk Bura z Karwiny, którego powitało całe zgromadzenie okrzykiem: Niech żyje! Następnie omawiał ks. Jansza o postępowaniu i gospodarce soc.-demokratów »Unii górniczej.

Następnie zabrał głos sekretarz kol. Bura, zachęcając do agitacyi przygotowawczej do przyszłych wyborów pośredników czyli delegatów, dalej do przystępowania do organizacyi Chrz, w której pracując — można się doczekać lepszych czasów. Potem udzielono głosu socyaliście Józ. Fukale, który jednak prócz zwykłych kłamstw — nie miał co do powiedzenia. Zabierało jeszcze kilku robotników głos, między innymi jeszcze jeden z soc.-dem. Józef Krucina, który łagodził słowa Fukały i namawiał nas »do zgody i współdziałania z unijowcami«. Naturalnie, że ta zgoda ma oznaczać zaniechanie piętnowania ich oszustw i kłamstw.

W końcu uchwaliliśmy protest przeciw odrzuceniu żądań górniczych i podwyższeniu wkładek do kasy brackiej, poczem przewodniczący dziękując mowcom trzykrotnym okrzykiem: Henryk Bura i ks. prob. Jansza niech żyją! — zamknął zgromadzenie.

Sekretarz *Fr. Kula.*

Dziećmorowice (Śląsk). W dniu 24 paźdz. b. r. odbyło się roczne Walne zgromadzenie tutejszej Grupy Pol. Zw. zaw. chrz. rob., które otworzył przew. kol. Antoni Siuda. Po przeczytaniu protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia i wszystkich zgromadzeń poufnych, postawił wniosek, by przystąpiono do drugiego punktu porządku dziennego t. j. do wyboru Zarządu Grupy.

Wybory odbyły się przez aklamacyę i wybranymi zostali jednogłośnie następujący koledzy: Antoni Siuda przewodniczącym, Franciszek Chmiel zastępcą, Konstanty Kionka skarbnikiem, Franciszek Rusek sekretarzem, Jan Szpalek, Emilian Szeliga i Józef Król kontrolorem kasy. Delegatami wybrano kolegów: Franciszka Ruska i Franciszka Chmiela. Następnie zabrał głos kol. Konstanty Kionka, jako skarbnik, który zdał sprawozdanie kasowe od założenia tutejszej Grupy, względnie stacyi płatniczej t. j. od 1 września 1908 do 1 paźdz. 1909 r.

Potem zabrał głos nasz ks. proboszcz Jan Siulina, który pochwalił całą pracę Grupy i zachęcał, byśmy się jak najliczniej zbierali na zgromadzenia i skupiali się pod sztandarem Chrystusowym, bo w nim spoczywa cała nasza siła.

Na zakończenie nasz przew. kolega Antoni Siuda, zachęcał członków, by chodzili więcej na zgromadzenia i by namawiali tych, którzy jeszcze do żadnej organizacyi nie należą, aby przystąpili w szeregi nasze i podziękował członkom za przybycie. — Słowami: Szczęść Boże zakończono zebranie.

Sekretarz.

Dziećmorowice. Dnia 31 paźdz. 1909 roku odbyło się u nas poufne zgromadzenie Pol. Zw. zaw. chrz. rob., które zagaił przew kol. Antoni Siuda i udzielił następnie głosu ks. prob. Janowi Skulinie, który mówił o stosunkach w naszej gminie istniejących, i sprawach kościoła tyczących. Po ks Skulinie zabrał głos kol. Fichna z Bogumina i w dobitnych słowach skreślił znaczenie organizacyi chrześć. korzyści łączenia się pod jej sztandar. Dalej wzkazywał na kapitalistów, którzy używają robotnika, jak maszyny do swych robót, o lichej zapłacie i ostrzegał obecnych przed alkoholem, który całe rodziny w nieszczęście wprowadza. W końcu napiętnował całą macherkę „braci paprykowych“.

W czasie przemówienia kol. Fichny „papryka“ Stanisław Trytek począł przeszkadzać, ale go upominano i przestał. Następnie wezwano go, aby zabrał głos i odpowiedział naszemu mowcy — wtenczas on wypił pełny kufel piwa „duszkiem“ — zabrał kapelusz i pospiesznie czmychnął ze zebrania. Potem kol. przew. podziękował referentom i gościom za przybycie — naszem pozdrowieniem: Szczęść Boże. *Sekretarz.*

Czas to pieniądz.

„Czas to pieniądz“, mówi pewne przysłowie. A jednak czas jest droższą rzeczą od pieniędzy, gdyż pieniądze zawsze odzyskać można, a zmarnowanego czasu nic nie jest zdolne powrócić.

Liczmy się z każdą chwilą czasu! Każdy, kto zbiera i używa na korzyść wszystkie chwile wolne, dochodzi zawsze do zdumiewających wyników.

Jakich to wielkich rzeczy dokonać można, pracując godzinę dziennie. Ta godzina, zużyta celowo, korzystnie, może uzdolnić każdego do osiągnięcia wyższego wykształcenia.

Mówią, że stracony majątek można odzyskać przez pracę i oszczędność; zdrowie podupadłe za pomocą rozmaitych lekarstw i wstrzemięźliwości; nienabytą naukę zapomocą wytrwałej pracy. Tylko czasu zmarnowanego odzyskać nigdy nie można — znika on na zawsze!

Każdy człowiek winien zająć się jakąś pracą, aby spędzić wolne chwile pracą pożyteczną, do której wraca z przyjemnością, gdy tylko ma wolny czas.

Czas jest materyałem surowym, z którego urabiamy co chcemy. Rozmyślając nad przyszłością i marząc o przyszłości, zastanawiajmy się nad chwilą obecną i korzystajmy z nauki, jaką ta chwila z sobą przynosi, bo każda przynosi nieocenione dary, a jeżeli jej nie zużyjemy, mija, by już nigdy nie powrócić!

Na czem polega właściwie zło zmarnowanego czasu? Oto, nie tylko na samej utracie czasu, ale także na utracie zdolności. Próżniaka umysł paczeje, myśl staje się tępą, próżniactwo odbiera nam sprężystość fizyczną.

Nie odkładajmy przenigdy dobrych zamiarów aż będziemy mieli odpowiedni czas, gdyż wiadomo, że jeszcze nigdy nic dobrego nie wynikło z dobrze nie zużytych, niezajętych chwil.

„Czas to pieniądz!“ Ma to znaczyć, że nie powinniśmy wyrzucać z naszego życia chwil, tak, jakobyśmy nie wyczucali pieniędzy. Marnowanie czasu, to zły towarzysz.

Liczmy się więc z każdą chwilą czasu, aby się stać pożytecznymi narodowi, którego jesteśmy członkami, a temsamem stać się szczęśliwymi.

KRONIKA.

Apetyty wszechpolskie. W ostatnim czasie rozeszła się pogłoska, powtórzona przez niektóre dzienniki tak krajowe, jak i zagraniczne, że bratni nasz organ dziennik chrześcijańsko-socyalny, wychodzący w Krakowie „Głos Narodu“ kupiło stronnictwo wszechpolskie. Wieści takie, rozsiewane zwłaszcza przez naszych wrogów, zaniepokoiły niemało także i zorganizowanych robotników chrześcijańskich, zwłaszcza tych, którzy rozumieją, jak wielkiego znaczenia jest dla sprawy chrześcijańsko-społecznej, a więc i robotniczej dziennik „Głos Narodu“ Otóż zapewnić możemy, że tego rodzaju pogłoski są zwyczajnem kłamstwem, rozsiewanem przez wrogów, a tylko o ile wiemy, stronnictwo wszechpolskie, które już od dwóch lat zapowiada założenie własnego dziennika w Krakowie, miało podobno teraz wielki apetyt na „Głos Narodu“ i ostrzyło sobie na niego zęby, lecz wszelkie ich zakusy skończyły się tylko połknięciem ślinki.

Gospodarka socyalistów. „Gazeta Przemyska“ pisze: Kasa powiatowa dla chorych w Przemyślu, zostająca pod zarządem Mandlów, Mantlów, Siegmanów i jeszcze kilkunastu innych „manów“ ledwie robi bokami. Ostatecznie ci rządcy tak wyrządzili, że dzisiaj dochody ledwie wystarczają na pokrycie ich pensyj i opłatę agitatorów; dla chorych nie wiele się zostaje. Jeszcze dla członków partyi coś się znajduje, ale innych chorych zbywa się bądź czem. To też ci biedacy, którzy zaufali rządom tych panów, jeżeli który z nich zachoruje, włóczą się od Anasza do Kajfasza i szukają sprawiedliwości i pomocy — ale nadaremnie, bo kilkanaście tysięcy rocznie zabierają urzędnicy, a dla nich niema pieniędzy. Zarządcy Kasy, chcąc ratować swoje pensye, dopuszczają się rozmaitych nadużyć na pracodawcach, którzy widząc ich gospodarkę, meldują swoich pracowników w nowej Kasie. Wystawiają im listy płatnicze robotników, których zgłosili w nowej Kasie, a tem samem uczynili zadość ustawie, a nawet próbują wyegzekwować urojoną należytość.

Nadużycia te zostaną przez odpowiednią władzę odpowiednio skarcone i ci panowie przekonają się, że jakkolwiek dużo im wolno, na co władza patrzy przez palce, to jednakże wszystko musi mieć swoje granice. Nie tym sposobem podreperujecie fundusze Kasy, ale uczciwą gospodarką. Jeżeli bowiem Kasa ma odpowiedzieć swemu zadaniu, to trzeba większą połowę agitatorów, zwących się urzędnikami Kasy, rozpuścić na zieloną paszę — a pieniądze przez nich pobierane użyć na cele Kasy.

Musicie sobie to już raz powiedzieć — a czas po temu ostatni, że Kasa chorych nie jest dla darmozjadów.

Robotnicy poznali waszą gospodarkę i nie długo zażądają rachunku.

Socyalistyczni sprzedawczycy. W sprawie „odwołania“ p. Kołatka, umieszczonego w dzisiejszym numerze „Myśli Robotniczej“, piszą nam z Łąk (Śląsk) co następuje: Cały świat wie, jak skrachowana „Unia“ zaprzedała górników kapitalistom. Kąpiele „Skałkę“ muszą górnicy drogo płacić i pytamy się, któż z nas górników wprzód o tem wiedział? Poza naszemi plecy zaprzedała nas „Unia“, bo kapitaliści powinni przecież sami dla starganego robotnika potrzebne kąpiele zakupić, a jak teraz kto o tem łajdactwie wspomni, to te skończone lotry

biednego robotnika do sądów włóczą. Broń nas Boże przed tym obiecanym czerwonym rajem, w którymby Brzóska, Papuga, lub Kantor delegatami byli... A co nam wyrobili w ostatnim czasie, robiąc układ z kapitalistami? Wydani jesteśmy zupełnie na łup nie już samych tylko kapitalistów, ale już i „kikutowskich uniowców", którzyby z każdego chrześcijańskiego robotnika skórę zedrzeć chcieli. Niech żyje nasz dzielny współ-brat Jan Kołatek, który się nie lęka prawdy powiedzieć!

„Nasze Koło robotnicze T. O. L." 16 listopada wieczorem odbyło się w sali Domu robotniczego w Krakowie zebranie, na którem dokonano założenia Koła robotniczego P. O. L.. Zgromadzenie zagaił imieniem zawodowej organizacyi chrześcijańskich robotników, która dała inicyatywę założenia Koła, p. Holeksa. Następnie przemówił delegat centralnego zarządu T. O. L. prof. Ganczarczyk, przedstawiając zebranym robotnikom w krótkich ale jędrnych słowach dotychczasową działalność T. O. L. na polu podniesienia oświaty w kraju, potem objaśnił przepisy statutu dotyczące zakładanie poszczególnych Kół miejscowych. Po przemówieniach pp. Holeksy i Puchałki, przystąpiono do wyborów zarządu Koła, które dały wynik następujący: przewodniczącym został p. M. Schmidt, sekretarzem p. Holeksa, skarbnikiem p. Krzyżanowski, zastępcą p. Leśniak, bibliotekarzem p. Stefański, zastępcą p. Ślusarz.

W dyskusyi nad programem pracy oświatowej Koła przemawiali: X. Mytkowicz, p. Bulanda, Krzyżanowskki, Holeksa i Puchałka. W końcu p. Schmidt zachęcał do intenzywnej pracy w Kole i licznego wpisywania się na członków Towarzystwa.

Widmo wielkiej walki pracy z kapitałem w Niemczech. Z dniem 31 marca 1910 r. kończą się kontrakty zarobkowe, zawarte pomiędzy robotnikami, a przedsiębiorcami w zawodzie budowlanym na całą Rzeszę niemiecką i to bez potrzeby wypowiedzenia ze strony przedsiębiorców. Rokowania co do nowych kontraktów rozpocząć się mają już dnia 1 grudnia br. Zarząd ogólnego Związku przedsiębiorców w zawodzie budowlanym zamierza, jak się dowiadujemy, w nowych umowach, mających obowiązywać w całych Niemczech, postawić warunek, na który związki zawodowe zgodzić się nie będą mogły. Chodzi mianowicie o to, aby płacę normalną pobierali jedynie „zdolni" murarze, odnośnie cieśle, podczas, gdy o zarobkach dla mniej uzdolnionych czeladników stanowić mają osobne umowy. Związki zawodowe robotnicze pod żadnym względem na takie postulaty zgodzić się nie będą mogły, ponieważ by się przez to zrzekły ustanowienia zarobków minimalnych, o które w zawodzie budowlanym toczyła się zacięta walka. Jeżeli pracodawcy przy swem obstawać będą, to z dniem 1 kwietnia r. p. przyjdzie do bojkotu w zawodzie budowlanym w całych Niemczech. Na taką samą walkę zanosi się w zawodzie malarskim, gdzie również na przyszłą wiosnę w całych Niemczech taryfy się kończą.

Ugoda w sprawie obustronnego ubezpieczenia zagranicznych robotników na wypadek okaleczenia zawartą została pomiędzy Francyą a Anglią pod dniem 3 lipca 1909. Główny punkt tej ugody przepisuje, że poddani państwa brytańskiego, którzy pracując we Francyi, przy pracy okaleczeją, wobec francuskich przedsiębiorców mają te same prawa do odszkodowania, co robotnicy francuscy. To samo dotyczy robotników francuskich pracujących w Anglii. Osoby, które tylko przejściowo za granicą są zatrudnione — np. w filiach większego przedsiębiorstwa krajowego, lub w przemyśle przewozowym pomiędzy obydwoma państwami — otrzymają w razie okaleczenia przy pracy odszkodowanie według ustaw tego państwa, w którem znajduje się główna siedziba przedsiębiorstwa. Jeżeli jednak okaleczeni dłużej niż 6 miesięcy we Francyi odnośnie Anglii zatrudnieni byli, zastósowywanem bywa prawodawstwo tego państwa, w którem okaleczenie miało miejsce. Dalsze przepisy regulują wypłacanie rent odn. jednorazowych odszkodowań. Odszkodowanie wypłaca się, jeżeli okaleczały robotnik zagraniczny lub mająca prawo odszkodowania rodzina wracają do ojczyzny; w takim przypadku angielskie hrabstwa zwracają wypłacone sumy francuskiej kasie rządowej — i odwrotnie. Angielskie ministeryum spraw wewnętrznych i francuski urząd pracy, wymieniają corocznie wszelkie wyroki prawa, wydane w sprawie odszkodowań robotników zagranicznych, o ile one dotyczą obydwóch państw.

Ugoda powyższa pomiędzy Francyą a Anglią weszła w życie miesiąc po ogłoszeniu i obowiązuje tak długo, dopóki jedno z państw rok naprzód jej nie wypowie.

Nowa ugoda jest dalszem ogniwem w łańcuchu międzynarodowych traktatów dotyczących odszkodowania robotników na wypadek okaleczenia, polecanych usilnie przez międzynarodowy związek dla prawnej ochrony robotników. Traktaty takie istnieją obecnie pomiędzy Francyą a Włochami, Belgią a Luksemburgiem, Niemcami a Luksemburgiem, Francyą a Belgią, Francyą a Luksemburgiem, Niemcami a Holandyą i Anglią a Francyą. Traktaty handlowe pomiędzy Niemcami a Austro-Węgrami, Włochami i Szwecyą zawierają także przepisy zasadnicze o równem traktowaniu robotników zagranicznych z krajowymi, lecz nie są dotychczas wprowadzone w życie.

Okropne nieszczęście w kopalni amerykańskiej. Niemal w samą rocznicę strasznego nieszczęścia w kopalni „Radbod" w Niemczech, zdarzyło się inne, niemniej straszne nieszczęście. W kopalni „Spring-Valley", pod miastem Cherry, w stanie Illinois w Ameryce zdarzyła się dnia 14 listopada eksplozya, wskutek której zginęło prawdopodobnie, jak z Nowego Jorku donoszą, 473 górników!

W chwili wybuchu znajdowało się w kopalni 485 górników. Z tych zdołało się uratować 24, z których znów 12 zjechało z powrotem, by towarzyszom pospieszyć na ratunek. Nie otrzymywano z dołu żadnego znaku, a gdy wreszcie wydobyto kosz do góry, znaleziono w nim strasznie zeszpecone ciała bohaterskich górników. Straszna, bolesna to dola górnika!

Kopalnia, o której mowa znajduje się w pobliżu miasta Cherry, zamieszkiwanego przeważnie przez górników i urzędników kopalń okolicznych. Stąd w całem mieście żal panuje wielki i rozpacz ogarnia wszystkich, gdyż niema prawie rodziny, którahy nie opłakiwała strasznego zgonu żywiciela, lub miłego towarzysza pracy. Sceny bolesne, które się przed gmachem zarządu kopalni rozgrywają, są trudne do opisania. Z płaczu, zawodów kobiet i dziatwy osierociałej, z krzyku rozpaczających, wznosi się ku niebu głośny szmer bolesnej skargi na los okrutny.

Kopalnię zamknięto, aby płomienie na inne, sąsiednie szyby się nie przeniosły. Widząc to kilka kobiet, w rozpaczy chciały z dziećmi skoczyć do otchłani kopalni.

Pożar powstał w snopku siana po eksplozyi. W pięć godzin po wybuchu wydobyto 12 zwęglonych trupów.

Ofiary nieszczęścia, to przeważnie poddani austryaccy (zapewnie także dużo Polaków), lub też Włosi.

LEW TOŁSTOJ.

LEGENDA ŻEBRACKA.

Umierał bogacz. Całe życie był skąpy, twardy, zebrał ogromny majątek.

— Nie można inaczej — mówił, gdy mu wyrzucano skąpstwo, — w życiu pieniądz jest wszystkiem.

I oto teraz, gdy zbliżała się godzina śmierci, pomyślał:

— Zapewne i na tamtym świecie pieniądz jest wszystkiem. Trzeba się zaopatrzyć, aby biedy nie doznać.

Wezwał dzieci, i żegnając się z niemi, kazał włożyć sobie do trumny worek z pieniędzmi.

— Nie żałujcie — dodał, — włóżcie złota jaknajwięcej.

I w nocy umarł.

Dzieci spełniły wolę jego i włożyły mu do trumny kilka tysięcy rubli złotem.

Gdy złożono zwłoki do grobu i gdy bogacz dostał się na tamten świat, rozpoczęły się zwykłe formalności, badania, zapisywania do rozmaitych ksiąg. Sprawdzano, męczono go przez cały dzień.

I na tamtym świecie są także kancelarye, cyrkuły i biura adresowe.

Z ledwością doczekał się wieczora. Głodny był, jak wilk, a z pragnienia zdawało mu się, że się spali. W gardle mu zaschło, język przylgnął do podniebienia.

— Zginę! — pomyślał.

Nagle widzi bufet, zastawiony jedzeniem i napojami, zupełnie jak na dworcu dużej stacyi kolejowej. Wszystko jest — i zakąski i trunki. Nawet na maszynce coś się smaży.

— No — mówi do siebie — mogę sam się pochwalić. Jak ja zgadłem, że tu wszystko tak samo, jak u nas. I jak dobrze zrobiłem, że wziąłem z sobą pieniądze. Teraz się najem i napiję.

Z radością pomacał woreczek ze złotem i podchodzi do bufetu.

— Po czemu? — zapytuje nieśmiało, wskazując na sardynki.

— Po kopiejce — odpowiada bufetowy.

— Tanio! — myśli bogacz. — Zapytam się jeszcze...

— A to? — znów pyta, wskazując palcem apetyczne, gorące paszteciki.

— Także po kopiejce — odpowiada bufetowiec i uśmiecha się.

Zdziwienie bogacza wydało mu się zabawnem.

— W takim razie — mówi bogacz — proszę mi dać na talerzyk dziesięć sardynek, pięć pasztecików... I może jeszcze...

Chciwie wodził oczami po apetycznych zakąskach, coby jeszcze wybrać.

Bufetowy słuchał, ale się nie spieszył z podaniem.

— U nas płaci się z góry — rzekł sucho.

— Płacić? Z przyjemnością.

Bogacz wyjął złotą pięciorublówkę.

— Proszę!

Bufetowy obejrzał pieniądz ze wszystkich stron.

— Nie — rzecze — taka kopiejka.

I oddał bogaczowi pieniądz, potem skinął na posługaczy. Dwaj olbrzymi odprowadzili bogacza na bok.

Zmartwił się i oburzył.

— A to kłopot! — myśli sobie. — Cóż oni kopiejkami biorą? Dziwne rzeczy! Trzeba będzie zmienić.

Pędzi do synów i we śnie im nakazuje:

— Zabierzcie sobie złoto. Nie potrzebne mi. Zamiast złota włóżcie mi woreczek z kopiejkami. Inaczej — zginę!

Przestraszeni synowie zrobili nazajutrz, jak ojciec kazał, wyjęli z trumny woreczek ze złotem, a włożyli woreczek z kopiejkami.

— Mam! woła bogacz z tryumfem i biegnie do bufetowego.

— Dajno pan prędko jeść, strasznie jestem głodny.

— U nas płaci się z góry! — tak samo jak poprzednio, sucho odpowiada bufetowy.

— Proszę, proszę! woła bogacz i podaje mu całą garść nowiutkich kopiejek. — Tylko proszę prędzej!

Spojrzał na pieniądze bufetowy i uśmiechnął się.

— Widzę — mówi — że nie wiele nauczyłeś się pan tam na ziemi. Bierzemy nie te kopiejki, które masz pan przy sobie, lecz te, które dawałeś w cudzą rękę. Przypomnij pan sobie, może dawałeś kiedy żebrakowi, wspierałeś ubogiego?

Spuścił bogacz oczy i zamyślił się. Nigdy nic nie dał, nie udzielił wsparcia ubogiemu, nigdy nie dawał jałmużny żebrakowi.

— Dwaj olbrzymi posługacze odprowadzili bogacza...

Nowe monety i banknoty. Rząd wniósł do Rady państwa ponownie pozostały z ubiegłej sesyi projekt ustawy, mającej zapobiedz brakowi małych pieniędzy, dającemu się dotkliwie uczuć w wypłatach codziennych świata kupieckiego i przemysłowego. Ma się mianowicie stworzyć nowy typ monety, dwukoronówkę, której ma się wybić na 50 milionów koron. Prócz tego mennice mają przedsięwziąć wybicie jednokoronówek na dalszych 100 milionów. Srebra mają na to dostarczyć zapasy starych jednoguldenówek, znajdujące się w Banku austro-węgierskim, a oba rządy — austryacki i węgierski — zarobią na powyższej operacyi, wskutek niższej zawartości srebra w koronówkach i dwukoronówkach, niż w srebrnych guldenach, około 16 milionów koron.

Prócz tego Bank austro-węgierski otrzymać ma pozwolenie wydania na 160 milionów koron banknotów 10-koronowych poza dotychczasowy kontyngent.

Ubezpieczenie społeczne. Onegdaj odbyła się w Wiedniu urządzona przez komisyę ubezpieczenia socyalnego ankieta, złożona z reprezentantów rolnictwa, którzy jako eksperci w tej sprawie wypowiedzieli się szczegółowo.

Sprawozdawca komisyi pos. Drechsel zreasumował rezultat ankiety, wskazując, że ubezpieczenia na starość żądają ze wszystkich stron, a w kwestyi, czy u rolników we wszystkich częściach Austryi jest zdolność do ponoszenia kosztów ubezpieczenia, okazały się różnice. Należy tu stwierdzić, że prawie wszystkie okolice, z wyjątkiem Galicyi wschodniej i Bukowiny, uznały zdolność do płacenia. Co się tyczy ubezpieczenia przymusowego, wyrażono zapatrywanie, iż jako granicę dochodu powinno się określić sumę 2400 koron. Co się tyczy ilości członków rodziny, wyrażono zapatrywanie, aby dopiero z 20 rokiem życia rozpoczynał się obowiązek ubezpieczenia na starość.

Największa część ekspertów wyraziła życzenie, aby renta starości rozpoczęła się już z 60 rokiem życia. Ze strony wielu ekspertów żądano też zaprowadzenia dobrowolnego ubezpieczenia.

W końcu zaznaczamy, iż permanencya (nieustanność) komisyi dla ubezpieczenia społecznego otrzymała już sankcyę cesarską.

Ruch współdzielczy w Serbii. Obecnie znajduje się w Serbii: 850 Spółek Raiffeisenowskich, 100 Spółek spożywczych, 180 Spółek dla sprzedaży i zakupna, 15 Spółek mleczarskich, 110 innych Spółek rolniczych.

Ilość członków we wszystkich tych Spółkach wynosi około 60.000, z czego na Spółki Raiffeisenowskie przypada 40.000. Obroty kasowe wynoszą w Spółkach Raiffeisenowskich 36,000.000 fr., w innych Spółkach 12,000.000 fr.

Wszystkie te Spółki podlegają Związkowi generalnemu, który ma prawo wykonywania rewizyj i zajmuje się propagandą ruchu współdzielczego. Do wykonywania rewizyj posiada Związek 9 inspektorów, na których utrzymanie płacą Spółki 10% swych czystych zysków. Propagatorską działalność spełnia Związek przez urządzanie zebrań okręgowych, dalej przez kursa i wydawnictwa z zakresu kooperacyi; wydaje również dwutygodnik p. t. „Współdzielczość rolnicza“, poświęcony sprawom Spółek i ruchu współdzielczego. Od roku zaprowadził nadto Związek szkołę współdzielczości w Belgradzie, w której odbywają się stałe kursa trwające po 2 miesiące.

Straszne trzęsienie ziemi. Na wyspie Jamajce było straszne trzęsienie ziemi.

Trzęsienie ziemi trwało przez 6 dni t. j. od 5 do 11 z. m., a było tak straszne, że wszelkie środki komunikacyjne uległy natychmiastowemu uszkodzeniu, skutkiem czego teren katastrofy został odrazu odcięty od świata. Trzęsieniu towarzyszył niebywały orkan oraz liczne oberwania chmur. Te ostatnie sprawiały prawdziwy potop tak, iż na wyspach Haiti i San Domingo dochodził opad deszczowy do 4½ metra! Skutkiem tego potonęło mnóstwo osób. Szkoda wynosi około 30 milionów koron.

Na wyspie Haiti drżała ziemia w posadach tak silnie, że cały rysunek wybrzeży zmienił się zupełnie. Całe osady i miasta legły w gruzach, a setki ludzi zginęło. Miasto nadmorskie zaś Genawes zostało zrównane z ziemią. Do zniszczenia osad przyczyniło się wystąpienie morza, którego fale, wznoszące się na 2 metry w górę, zalały liczne miejscowości. Ludność miała wrażenie, iż wyspa formalnie kołysze się.

Niemniej kontury brzegów wyspy San Domingo zostały zupełnie zniesione.

Co się działo w głębi tych wysp, a zwłaszcza Jamajki, dotąd jeszcze niewiadomo.

Ciekawe zjawiska. Z Zarzecza piszą do „Gwiazdki Cieszyńskiej“: W ubiegłym tygodniu można było w Zarzeczu zauważyć na niebie zjawiska, które swoją rzadkością nawet ludzi obojętnych na otoczenie zaciekawiły.

I tak w środę z. m. wieczorem po godzinie 6, można było obserwować na wschodzie nadzwyczajną jasność. Jasność ta musiała być nie tylko nadzwyczajna, ale i wielka, kiedy dzieciom wydawało się, jak gdyby gdzieś gorzało. W ten sam wieczór rozglądający się po niebie, zauważył nadzwyczaj wielki mglisty łuk, jakby tęczę, z południa ku północy. Łuk ten chylił się coraz więcej ku wschodowi, aż za księżycem zlał się w górnej swej części z ową jasnością, trwającą dosyć długo. Ciekawsze jednak i trudniejsze do wytłómaczenia może jest zjawisko, widziane w piątek, 29 z. m. o godzinie trzy kwadranse na 9 wieczór. Prześliczna podwójna tęcza ukazała się około księżyca i trwała 10 minut, poczem znikła. Za chwilkę mniejsza znów wystąpiła, ale nie była tak znaczna.

Przypadkowe odkrycie. Podejrzany o udział w świętokradztwie częstochowskiem, Ignacy Brodzki, o którego aresztowaniu donieśliśmy w swoim czasie, okazał się prawdziwie sprawcą głośnej kradzieży w lombardzie przy ulicy Chłodnej w Warszawie, który we wrześniu r. b. został ograbiony na sumę 30.000 rubli. Wydział śledczy bowiem znalazł przy Brodzkim zegarek i marynarkę, pochodzące z tej kradzieży. U przyjaciółki Brodzkiego, Ostrowieczowej, znaleziono biżuteryę, pochodzącą z tego samego źródła.

Jeśli więc świętokradztwa na Jasnej Górze dopuściła się — jak policya przypuszcza — szajka Brodzkiego, to do dokonania tej zbrodni i zatarcia jej śladów, rozporządzała poważnymi środkami pieniężnymi i to może jest właściwie przyczyną bezskuteczności dotychczasowego śledztwa.

Zawiadomienia.

Kalendarz kieszonkowy chrześc.-rob. już wyszedł i można go zamawiać w Sekretaryacie w Karwinie, Śląsk austr.

Grupa w Boguminie mieście urządza w dniu 5 grudnia br. Zgromadzenie poufne w sali p. Szolca o godzinie wpół do 4 popołudniu. O liczny udział prosi Zarząd Grupy.

Zebrania na Śląsku austr.

4 grudnia o godz. 3 zebranie w Karwinie w domu „Pracy“.

5 grudnia o 4 po poł. w Boguminie u p. Szolca.

8 grudnia o godz. 3 po poł. zebranie w Marklowicach u p. Kornasa.

11 grudnia o 7½ wieczór u p. Urbańczyka w Piotrowicach.

OGŁOSZENIA.

Odwołanie. Podpisany niżej odwołuje niniejszem bezpodstawne posądzanie delegatów korporacyi górniczej, udział biorących w pertraktacyach zarobkowych tak w roku 1906, jak i w roku 1909, jakoby ci zaprzedali swem postępowaniem górników, wyrządzając tem szkodę tymże przez swoje postępowanie wobec istniejących zarobków. Dziękuję zarazem, że od ukarania mojej osoby odstąpili.

Kołatek Jan,
górnik w Łąkach (Śląsk austr.).

Nakładem Polsk. Związku zaw. chrześć. rób. w Krakowie. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Karol Hołeksa.